

Prof. dr hab. Danuta Hübner

„Kobiety na trybunie politycznej. Patriarchalny populizm a demokracja.”

Warszawska Konferencja Kobiet

„Zapomniane słowo równość. Praktyczne wizje egalitarnej demokracji”

Warszawska Rada Kobiet, Stowarzyszenie Kongres Kobiet

Warszawa, 30.09.2023

Drogie koleżanki,

Francuska pisarka i aktywistka na rzecz praw kobiet, Olimpia de Gouges, napisała w „Deklaracji praw kobiety i obywaterek”, że „Jeśli kobiety mają prawo wstępowania na szafot, to powinny też mieć prawo wstępowania na trybunę polityczną.” Deklaracja została napisana w 1791 roku, ponad 200 lat temu. Olimpia straciła życie na szafocie dwa lata po ogłoszeniu Deklaracji, a narzędziem wykorzystanym przez oprawców była gilotyna. W różnych czasach, szafoty przybierały różne formy. W średniowieczu paliło się czarownice, kobiety stawały przed sądami inkwizycyjnymi, oskarżane o najgorsze zbrodnie. Kobiety prześladowano, nawet jeśli nie były uznawane za czarownice.

Nie tak dawno parlamenty Szwecji, Szwajcarii, Norwegii, a także Katalonii, przyjęły specjalne uchwały, odwołujące, po 400 latach, wyroki wydane na domniemane czarownice. W listopadzie w Irlandii odbędzie się referendum w sprawie usunięcia jednego z artykułów Konstytucji, stanowiącego, iż "przez swoje życie w domu kobieta daje państwu wsparcie, bez którego nie można osiągnąć wspólnego dobra" oraz że "matki nie będą zmuszone przez konieczność ekonomiczną do angażowania się w pracę, zaniedbując swoje obowiązki w domu". Ten zapis w konstytucji Republiki Irlandii ma 80 lat.

Niestety, myślę, że te nieco spóźnione, choć bardzo potrzebne, sposoby restytucji sprawiedliwości nie oznaczają, że my dziś możemy spać spokojnie. Historyczne

„szafoty”, na które my, kobiety jesteśmy wpychane, przybierają coraz bardziej wyszukaną formę.

Patriarchalizm, który oznacza dominację mężczyzny w stosunkach rodzinnych, społecznych i politycznych, jest tym podstawowym budulcem mentalnym, który umożliwia wznoszenie szafotów. Przybiera, jak kameleon, różne formy i dostosowuje się do każdego ustroju, średniowiecznej monarchii, absolutyzmu, czy, niestety, także demokracji.

W Polsce, patriarchalizm jest nierozłącznie związany z populistyczną formułą polityki, tzn. taką, która polega na schlebaniu suwerenowi czy jego części przez składanie nierealnych obietnic czy też takich, których koszty suweren sam pokrywa, często nieświadomie.

Polskim życiem politycznym w dużej mierze targają emocje. A patriarchalni populiści w emocjonalnej polityce czują się jak ryby w wodzie. Cała polska polaryzująca dyskusja o migracji, o LGBT, aborcji, a teraz też nagle o stosunkach z Ukrainą, która okazała się „niewdzięczna”, jest oparta na emocjach, głównie negatywnych.

Populiści odwołują się do najgorszych stron ludzkiej natury - niechęci do inności, do „obcych”. Nieprzypadkowo słyszymy słowo „najazd” czy „kolonizacja”, gdy mowa o imigrantach. I częstym motywem jest to, że „oni” przyjdą i zgwałcą „nasze kobiety”.

Jak mogliśmy zobaczyć na niedawnym filmiku Konfederacji, „kobieta to zasób mężczyzny”. A podłożem tej mowy nienawiści jest patriarchalne pojmowanie relacji społecznych przez populistów. Biały mężczyzna, koniecznie heteroseksualny, to „korona stworzenia”, potem jest poddana mu kobieta i „jego” dzieci, a na końcu ci „inni” - mężczyźni i kobiety o innym kolorze skóry, osoby niebinarne, uchodźcy, inne narodowości.

W ważnej książce z 1933 roku „Psychologia mas wobec faszyzmu” Wiliam Reich przedstawił teorię autorytarnej rodziny, stanowiącej źródło reprodukcji reakcyjnego myślenia. Głównym założeniem tej teorii jest obserwacja, że we wczesnych stadiach socjalizacji dziecko zaczyna utożsamiać siłę, władzę i ich atrybuty, takie jak sprawczość czy decyzyjność, z postawami przyjmowanymi przez ojca, głowę patriarchalnej rodziny. Kluczowe znaczenie ma tutaj emocjonalna

identyfikacja z silnym rodzicem. Ta postawa jest następnie reprodukowana w kontaktach społecznych, np. w relacji podwładny - przełożony, a najwyższy stopień uległości osiąga w relacji z tymi, którzy sprawują władzę.

Myślę, że głęboko osadzony polski patriarcalizm XXI wieku jest szkieletem, na którym populiści zawieszają swoje polityczne programy. Jednocześnie potrafią je opakować w atrakcyjny dla elektoratu sposób: dbania o bezpieczeństwo, wsparcia dla „rodziny”, narodu jako głównego punktu odniesienia - a w istocie promowania nacjonalizmu czy wręcz faszyzmu.

To sprawia, że wyborczynie i wyborcy ulegają pokusie traktowania populistów jako normalnych polityków, często „dobrych w sumie ludzi”, którzy przejmują się losem swoich obywateli. Nie przyjmując migrantów, chronią nas przecież od obcych zarazków, ogłaszając strefy wolne od LGBT dbają o to, aby nas nie uraził widok niechcianej inności, a bijąc pałkami teleskopowymi kobiety walczące o swoje prawa, bronią świętości życia.

Nasi rodzimi patriarcalni populiści promują bezprawie i nierówności oparte na rasizmie, seksizmie i nietolerancji. Niektórzy obywatele powiedzą, że tak, może to i prawda, ale przecież jest 800 plus, czternasta emerytura, darmowe leki. W tym rozumowaniu umyka nam jedna istotna rzecz: że patriarcalny populizm, to nie jest jakaś przypadkowa seria poszczególnych decyzji politycznych w różnych obszarach.

Jest to przemyślany, długofalowy i jednorodny pakiet polityczny, który populiści prezentują swojemu elektoratowi, licząc na to, że polityka oparta na resentymentach, polaryzacji i nienawiści zapewni im trwanie u władzy na lata.

Zazwyczaj też, jakoś tak się składa, i nie jest to przypadek, że ci, którzy odrzucają prawa kobiet, chociaż pewnie mogłabym powiedzieć „nienawidzą kobiet” domagających się równości, pałają podobnym uczuciem do Europy. Oni wiedzą, że związek pomiędzy ideałami ruchów kobiecych a Europą jest prawdziwie głęboki. Art. 2 Traktatu o Unii Europejskiej wymienia równość kobiet i mężczyzn jako wartość wspólną dla wszystkich państw członkowskich i obywateli. I nie są to tylko słowa, bo za nimi idą konkretne działania. Lista różnych aktów prawnych dotyczących praw kobiet jest długa, rozpoczynając od zasady równości wynagrodzeń zapisanej w traktatach już w 1957 roku, a skończywszy na decyzji Rady Europejskiej, która 1

czerwca tego roku zatwierdziła przystąpienie UE do Konwencji Stambulskiej dotyczącej przeciwdziałania i zapobiegania przemocy wobec kobiet. Na pewno dzięki obecności kobiet na najwyższych stanowiskach w Unii klimat dla polityk równościowych nigdy nie był tak dobry. Na czele trzech najważniejszych instytucji europejskich, Parlamentu, Komisji i Europejskiego Banku Centralnego stoją kobiety. Prawo jest fundamentem równości, ale w Unii Europejskiej dominuje także polityczne przekonanie, że prawa kobiet są wyznacznikiem dobrego demokratycznego społeczeństwa.

Warto też zwrócić uwagę, że prawa kobiet są częścią pewnej sieci praw, które uniemożliwiają dyskryminację innych grup społecznych i jednostek na podstawie wieku, orientacji seksualnej, pochodzenia etnicznego, statusu obywatelstwa. W Europie nie ma przyzwolenia na prowadzenie bezmyślnej, dyskryminacyjnej z natury, a często antyludzkiej polityki wobec osób nieheteronormatywnych czy imigrantów – co tak mocno pokazała nam Agnieszka Holland w filmie „Zielona Granica”. Dziękujemy jeszcze raz Agnieszko za Twoją odwagę i ludzką solidarność!

W Europie nie ma akceptacji dla polityki opartej na stawianiu murów i drutów kolczastych. Na przepychanie czy przerzucanie ciężarnych kobiet przez te druty. I to najlepiej rozumieją kobiety ratowniczkę w przygranicznym lesie. Chcę Wam powiedzieć, że kiedyś demokratyczne państwo polskie schyli przed Wami czoła.

Myślę, że Polska demokratyczna powinna ustanowić Order Empatii, tak jak kiedyś ustanowiliśmy Order Uśmiechu, aby przywrócić tę niedocenianą cechę naszej scenie publicznej, zdewastowanej przez amoralną politykę prowadzoną przez ostatnich kilka lat.

Empatia, wrażliwość społeczna i szacunek dla żywotnych interesów społeczności, w których żyjemy, i które żyją obok nas, to są nie tylko wartości bliskie kobietom, wartości europejskie, ale to też wartości ludzi prawdziwie dobrych - w odróżnieniu od ludzi złych, od polityków, którzy są nosicielami zła, opartego na nienawiści, znieczulicy i politycznej przemocy.

Protest kobiet przeciw decyzji Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji był wspaniałym, zbiorowym zrywem indywidualnych sumień, powodowanych właśnie

empatią. I był odrzuceniem patriarchalnego sposobu myślenia. I pokazał rosnącą siłę społeczeństwa obywatelskiego.

Polki, ku przerażeniu rządzących, nie chcąc iść na ustawiony przez nich szafot, przyznały sobie, bez pytania nikogo o zgodę, prawo wejścia na „trybunę polityczną”, o której pisała Olimpia de Gouges. Jesteśmy tam nadal i nie pozwolimy się z niej zepchnąć! To jest plan kobiet startujących w wyborach.

Populizm, oparty na patriarchalnej wizji stosunków międzyludzkich, może zostać pokonany przez swoje własne starcze zniedołężnienie, przez nienadążanie za dobrem. Ale nie podda się bez stawiania oporu. Nauki społeczne mówią nam, że każdy sposób rządzenia przybiera najostrejsze formy tuż przed własnym upadkiem, kiedy wie, że przegrywa, ale jeszcze broni się zawzięcie, używając narzędzi sięgających bruku.

Musimy okazać wielką determinację, aby dopomóc tym „patriarchom” upaść, jak najszybciej, jak najgłośniej i w jak najbardziej widoczny sposób, spektakularnie – żeby wszyscy to zobaczyli, i żeby ci, którzy za chwilę upadną nie mieli co do tego wątpliwości, żeby byli w pełni świadomi, że Polki i Polacy mają wybór. Żeby widzieli, że my, kobiety w Polsce mamy do dyspozycji demokratyczne narzędzie, którego nam nie odebrali - prawo udziału w wyborach. Wykorzystamy to prawo dla wspólnego dobra.